ROK I. MAJ 1929 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Życie angielskie w XVIII w.

Poczta.

Komunikację pocztową osób prywatnych zaczęto w Anglji organizować w XVII w. W 1657 r. parlament wyznacza dwa pensy za przesyłanie listu jednoarkuszowego w promieniu 80 mil ang. od Londynu, 3 pensy za dalszą odległość, 4 — do Szkocji i 6 — do Irlandji. W 1659 r. John Hill zaproponował założenie prywatnej poczty, któraby przewoziła wszystkie listy między Londynem a Yorkiem za 1 pens. Rząd jednak odrzucił projekt tego przedsiębiorcy nie tyle z obawy przed zmniejszeniem dochodów, co z niechęci zrzeczenia się kontroli podejrzanych listów, które otwierano celem wykrycia spisków. W r. 1660 parlament wznawia prawo z r. 1657 i uzupełnia je podwójną taryfą dla listów, wkładanych w drugi arkusz celem zabezpieczenia. Można również posyłać kilka listów w jednej paczce opłacając według wagi. Kopert nie używano. Adres umieszczano na niezapisanej ostatniej stronie listu, któremu zapomocą zginania nadawano kształt koperty.

W 1680 r. przedsiębiorca Dockwra zakłada w Londynie „pensową" pocztę, która posiadała liczne oddziały i setki skrzynek na ulicach; listy wyjmowano i doręczano kilka razy dziennie. Zazdrosny rząd wkrótce zawiesił jej czynności, lecz przejął organizację, a samego Dockwra przyjął jako urzędnika poczty państwowej. Pewien pamiętnikarz ówczesny pisał: „Co dwie godziny możesz Pan posyłać listy do londyńczyków lub mieszkańców przedmieść, przytem płaci adresat, a nie Pan. Jednak za listy na prowincję obaj płacicie po 1 pensie". Tyleż kosztowały paczki poniżej 1 funta wagi. W 1708 Karol Povey organizuje dostarczanie listów w granicach Londynu za pół pensa. Jego listonosze chodzili z dzwonkami, oznajmując przyjmowanie listów. I znów poczta państwowa zabija to poczynanie, a w r. 1710 podnosi do 3 pensów opłatę za list w promieniu 80 mil., do każdej miejscowości w Anglji — 4 p., do Edynburga lub Dublina — po 6 p., do innych miejscowości Irlandji i Szkocji według odległości. Z Londynu poczta odchodzi na prowincję 3 razy tygodniowo, do Wallji i Irlandji tylko dwa razy. Otrzymuje stolica pocztę co drugi dzień,

lecz z Irlandji i zagranicy bardzo nieregularnie, gdyż wiatry morskie powodowały tygodniowe lub nawet dłuższe opóźnienia. Pocztyljon był typem oryginalnym. Źle opłacony, wymizerowany, trząsł się po gościńcach na wychudłej, zmęczonej szkapie. Torbę skórzaną z listami umieszczał za siodłem na koniu lub dźwigał na własnym karku. Obowiązany był do zrobienia 120 mil w ciągu 24 godz., lecz to się rzadko zdarzało. Czas wówczas nie był tak drogi jak teraz, i nikt się nie martwił, jeśli otrzymał list z całodziennem opóźnieniem. Zadowoleni byli ludziska, że wogóle poczta nadeszła w całości, gdyż często ginęła. Listonosze byli słabo kontrolowani i rozwydrzeni, często skłonni do pijaństwa i kradzieży. Całemi godzinami hulali w szynkach, gdy ich z utęsknieniem oczekiwano w zapadłych kątach. Nieraz byli zatrzymywani przez wezbrane rzeki. To znów stawali się ofiarami bandy opryszków, która rozdzierała listy i paczki, szukając pieniędzy i kosztowności. W pewnej gazecie z r. 1725 czytamy: „Dziś nie nadeszła poczta z zachodniej części kraju, ponieważ w nocy uległa napadowi bandyty, który porwał worki zawierające korespondencję kilku miast".

W r. 1757 pocztyljon, wiozący pocztę z Portsmouth, wstąpił do szynku na przedmieściu Londynu, pozostawiając pocztę na koniu. Złodzieje przecięli rzemienie i zabrali worki. Nieraz podejrzywano pocztyljonów o współudział ze złodziejami. Pomimo wszelkie braki cały system trwał do końca XVIII w., kiedy zastanowiono się nad możliwością przewożenia poczty omnibusami i karetami dla podróżnych, gdyż skonstatowano, że odznaczają się one większą szybkością, niż szkapy listonoszy. Karety te były również własnością poczty, nieraz opuszczały daną miejscowość jednocześnie z listonoszem, lecz wyprzedzały go o kilka godzin. Premjer Pitt nakazał w 1784 przewożenie poczty karetami, co miało zwiększyć również bezpieczeństwo. Rzecz szczególna, że Dyrekcja Poczt i tu stawiała opór, nie chcąc inowacji. Praktyka jednak dała doskonałe wyniki. Karety były eskortowane przez uzbrojonych urzędników, pijak listonosz przeszedł do historji, opóźnienia stawały się coraz rzadsze. Niestety napady rozbójnicze nie ustały. Nieraz staczano krwawe bitwy o drogocenny ładunek; przyjmowali w nich udział i pasażerowie, broniąc swego życia i mienia. Były w robocie szable, pistolety, strzelby. Eskorta zwykle z męstwem i poświęceniem pełniła swój obowiązek. Nieraz jednak bandyci zwyciężali, i ręce ich, skalane krwią dzielnych obrońców, chciwie szperały w workach, napełnionych listami i paczkami. Pozostałe na pobojowisku trupy wymownie świadczyły jak ciernistą była droga postępu nawet w kulturalnej Anglji przed 140 laty.

J. Finnemore.

Kultura arabska w wiekach średnich.

Kalif, policja, gwardja turecka.

Islam i cała kultura arabska tworzyły się pod potężnem oddziaływaniem żydostwa i judaizmu; nauka grecka i filozofja Arystotelesa i Platona były gruntem, na którym bujnie się krzewiła wspaniała umysłowość Arabów IX—XII w. Naród ten wykazał wielkie zdolności we wszystkich kierunkach. Z nadzwyczajną szybkością utworzył szereg potężnych państw, ośrodkami których były Kordoba, Kair, Damaszek, Bagdad.

We 120 lat po śmierci Proroka mało znany lud, składający się z licznych szczepów, zdołał wyłonić dynastję Abasydów, która panowała nad Imperjum swem od Hindusa po Atlantyk i od M. Kaspijskiego do Oceanu Indyjskiego. W r. 717 Konstantynopol był oblężony przez Arabów od lądu i morza, a Cesarstwo Wschodnie było nad przepaścią. Jednak genjalny Cesarz Leon III uratował państwo; zniszczył 20 okrętów „ogniem greckim", tj. strzelał do nich strugami płonącej nafty, której ugasić Arabowie nie mogli. Surowa zima dokonała reszty: wyginęły wielbłądy i konie. Pomimo to Persja i przebogate prowincje rzymskie nad M. Śródziemnem w Afryce i Azji pozostały w posiadaniu nowych władców.

Na czele ich stał Kalif czyli cień Boga na ziemi, pełnomocnik Boga. Gdy się ukazywał tłumom, całowały one ziemię, po której miał kroczyć. Najwyższych dostojników etykieta obowiązywała do całowania rąbka ubrania monarchy, jego ręki i nogi. Wymownym znakiem wszechwładcy Kalifa był kat, stojący obok tronu podczas posłuchań uroczystych. Świętość osoby uwydatniano płaszczem Mahometa, który Kalifowie wkładali podczas ceremonji, uważając siebie za spadkobierców Proroka. Byli oni również najwyższymi kapłanami czyli imamami. Od nich zależało ogłoszenie świętej wojny „dżihad" i powołanie do szeregów nawet kobiet, celem obrony wiary i niszczenia niewiernych. Posiadłości arabskie były zbyt obszerne i różnorodne pod względem ludności, by mogły być utrzymane przez mniej despotyczną władzę. Toteż Koran i przechowywane w pamięci zdania Proroka miały być podstawą całego życia, reglamentować je nawet w najdrobniejszych szczegółach, nadawać zarządzeniom władz charakter świętości i nieomylności. W myśl tej teokratycznej teorji Kalif jest najwyższym sędzią, wodzem i administratorem. On jest obrońcą wiary, zmuszającym niewiernych do przyjęcia Islamu; on rozstrzyga sporne kwestje prawne; wymierza państwowe dochody i wydatki, mianuje wszystkich urzędników. W teorji jest obieralnym, jednak przeważnie sam mianuje następcę. Na 14 Kali-

fów z dynastji Omajjadów tylko 4 odziedziczyli władzę po ojcu; z 24 Abbasydów tylko 6 pozostawiło ją synom. Widzimy więc, że na Wschodzie świata ucywilizowanego powstała władza, przypominająca Rzym cezarów. Kalifowie byli dla drobniejszych władców tem, czem cezarowie dla barbarzyńców. Podczas upadku Rzymu wodzowie germańscy proszą pogrążonych w niemocy cezarów o nadanie tytułu patrycjusza, odczuwając wyższość zwyciężonego. Tak samo, gdy Kalifowie w XI w. stali się lalkami, różni zbuntowani sułtanowie i emirowie żądali od nich dyplomów i inwestytur, uznając swą zależność, gdyż cenili tytuły i nie wyobrażali sobie innego centrum władzy niż Bagdad zmurszały.

Tak potężną organizację państwową potrafili utworzyć nawpół koczujący Arabowie tylko dlatego, że w Palestynie, Syrji i Egipcie zastali liczną klasę urzędniczą, znającą się na rzymskich metodach rządzenia. Również w Persji działała zorganizowana przez dynastję Sassanidów dobra administracja, zwłaszcza w dziedzinie podatkowej. Więc na olbrzymich obszarach Arabowie prawie nie zniekształcili ustroju rzymskiego, który był największą w świecie próbą zorganizowania życia społecznego i politycznego. Ich prawo i system fiskalny noszą wybitne piętno wpływów rzymskich. Pod tym względem Arabowie stali się zdolnymi i inteligentnymi spadkobiercami Rzymu. Już wnet po śmierci Proroka Omar (634—644) organizuje Dywan czyli ministerstwo skarbu. W VIII w. rozwija się władza Wizyra czyli pierwszego ministra, który jest zastępcą Kalifa. Wizyr kontroluje całą administrację państwa, mianuje gubernatorów, wgląda w czynności kancelarji państwowej, min. poczt, dóbr państwowych, wojny oraz zazrądu niewolnikami. Często ten dostojnik bywał faktycznym nieograniczonym władcą i gromadził olbrzymie skarby; niemniej jednak często dosięgał go gniew Kalifa i strącał w nicość. Wspaniale była zorganizowana poczta, oparta o dawne urządzenia rzymskie i perskie, szybko informująca rząd o stanie rzeczy w najdalszych zakątkach olbrzymiego państwa i umożliwiająca zapobieganie knowaniom separatystycznych wielkorządców. Na licznych stacjach wszystkich wielkich szlaków były zawsze w pogotowiu konie i wielbłądy do przewożenia poczty urzędowej, urzędników i żołnierzy. Używano umiejętnie gołębi pocztowych. Wszelkie depesze nadchodzące do Bagdadu, niezwłocznie komunikowano Kalifowi. Poczta ta nie przyjmowała korespondencji prywatnej. Szeroko rozgałęziony aparat wywiadowczy dostarczał wiadomości urzędom pocztowym, które przekazywały je centrali. Niewolnice, lekarze, kupcy pełnili służbę szpiegowską dla dobra rządu. Niekiedy Kalif otaczał szpiegami członków własnej rodziny i nawet nie przypuszczał, że sam jest szpiegowany przez opłacanych przez nich ajentów. W podobnym ustroju władza

policji była bardzo wielka. Pilnowała ona dokładności wag i miar, rzetelności transakcji handlowych, zwalczała fałszowanie produktów i podbijanie cen. Zakazywała również sprzedaży wina i koncertów publicznych. Szef policji był cenzorem obyczajów. Wymagał najściślejszego wykonania rytuału religijnego, nie dopuszczał odprawiania modlitw nie uznanych przez władzę lub odmawiania pacierzy bardziej donośnym głosem, niż dozwalały przepisy. Usuwał z meczetu ludzi, którzy nie dokonali omycia rąk i nóg lub uczynili to w sposób niewłaściwy. Karał za naruszenie postu Ramadanu. Jego obowiązkiem było wyszukać dla wdowy odpowiedniego męża oraz nie dopuścić, by ślub się odbył przed upływem określonego terminu. Jak wysoce humanitarnie pojmowali Arabowie obowiązki policji, świadczy jej opieka nad niewolnikami, których nie pozwalano obarczać nadmierną pracą, oraz obrona zwierząt pociągowych przed właścicielami, których karano za niedostateczne odżywianie ich i przemęczanie pracą. Wszystkowidzące oko policjanta sięgało nawet do pokoju dziecinnego, kontrolując lalki, które ulegały zniszczeniu, jeśli przypominały bałwanów lub były uznane za nieodpowiednie do celu właściwego, tj. przyzwyczajania dziewczynek do pielęgnowania dzieci. Dokuczliwa ta, lecz wspaniała organizacja przypominała „policyjne państwo" Fryderyka Wielkiego.

Sędziowie I instancji mianowali opiekunów dla sierot, lunatyków i t. p. osób, niezdolnych do zarządzania własnem mieniem, kierowali administracją dóbr duchownych i pilnowali należytego wykanania testamentów. W VIII w. sami Kalifowie przyjmowali skargi na sądy. Oprócz regularnej armji, opacłanej ze skarbu, były pułki ochotników, otrzymujących niezbyt określoną płacę z funduszu ubogich. Obławiali się oni podczas dorocznych napadów na Bizancjum lub inne kraje niewiernych. Koło r. 840 utworzone jeszcze zostały oddziały z północno-afrykańskich niewolników i Turków, których nie lubiła ludność Bagdadu. Zbudowano dla nich olbrzymie koszary w Samarra, dokąd Kalif Mutasim (833—842) przeniósł swą stolicę; wyznaczono dla nich dużą dzielnicę dookoła pałacu. Kokietowano tych pretorjanów jako obrońców przed wszelkim zamachem ze strony własnych poddanych. Nawet w żony im dawano zakupione specjalnie niewolnice tureckie, by gwardja nie miała żadnej łączności z Arabami i Persami. Nie długo trzeba było czekać na fatalne skutki tej polityki. Wciąż przybywający Turcy tak przewyższyli tubylców liczbą, bogactwem i wpływami, że zaczęli wypierać ich z najwyższych posad, a sam Kalif, podobnie jak rzymscy cezarowie, był zdany na ich łaskę i niełaskę. Kilku Kalifów zostało zamordowanych przez oficerów tureckich, którzy mianowali ich następców. Jeszcze gorszy obrót wzięły rzeczy, gdy wśród Turków powstały

kłótnie. Zarząd krajem uległ dezorganizacji, prowincje przestały płacić podatki, wybuchały rokosze żołnierzy, wymagających zaległego żołdu; kresowe ziemie ogłaszały swą niepodległość. Skutkiem tego był powrót Kalifów z Samarry do Bagdadu i decentralizacja zarządu, przypominająca feodalizm europejski. Książęta i magnaci zaczęli sprawować władzę nad danem terytorjum, obowiązując się do płacenia rocznego trybutu i do wystawienia oddziału wojska na żądanie Kalifa. Jednak wpływy Turków nie zmalały, pełno ich było w tych prowincjonalnych oddziałach; wciąż przybywały z Turkiestanu nowe ich zastępy, zwabione rozgłosem wpływów i bogactw współplemieńców w służbie u muzułmanów. Celem osłabienia coraz bardziej niebezpiecznych intruzów. Kalifowie tworzą pułki z niewolników. Muktadir (908—932) kupuje 11.000 niewolników, doskonale ich opłaca, wielu wyznacza na wysokie stanowiska cywilne i wojskowe. Handel ludźmi był wspaniale zorganizowany. W państwie arabskiem pracowały tak olbrzymie ilości Afrykanów, że ich powstania nieraz sprawiały nie mniej poważne zamieszania, niż w Rzymie. Białych niewolników chwytano w Azji Mniejszej i podczas wypraw morskich na wybrzeża Hiszpanji i Włoch.

Feliks Jabłkowski.

Z dziejów kultury rosyjskiej.

Rosja XVII w. w opinji obcych i swoich malkotentów.

Cudzoziemcy XVI—XVII w. podziwiali mnóstwo niczem niezajętych ludzi w państwie Mosk. Zwłaszcza liczni byli żebracy — pasożyci, utrzymywani przez duchowieństwo i całe społeczeństwo, fałszywie pojmujące filantropję. Interesujący obraz kultury mosk. XVII w. pozostawił nam chorwacki ksiądz katolicki Jerzy Krzyżanicz, którego los był niezwykły. Kształcił się w Zagrzebiu, Wiedniu, Bolonji i Rzymie. Układał traktaty teolog. i ekonomiczne, gramatyki, słowniki, przedewszystkiem zaś zasłynął jako twórca panslawizmu rosyjskiego. Przybył do Moskwy, by przekonać „przez Boga nam danego cara", że przeznaczeniem jego jest podźwignięcie całej Słowiańszczyzny zadunajskiej, Czechów nawet Lachów. „Nigdzie nie gniecie tak jarzmo cudzoziemskie, jak wśród Słowian, na karkach których siedzą Niemcy, okpiwają ich, świńmi i psami nazywają. Lud rosyjski jest rabowany przez kupca-Greczyna, kupca i pułkownika Niemca oraz przez zbójów krymskich". Póki Krzyżanicz pisał dytyramby i pracował nad słowiańską gramatyką, tolerowano go, lecz gdy po roku pracy nad naprawą mowy przeszedł do chłostania wad, zesłano go do Tobolska; spędził tam 16 lat, pracując nad gramatyką. Płomienny patrjota słowiański, był zrozpaczony stanem rzeczy w Rosji.

„Rosjanie nie znają się ani na handlu, ani na rolnictwie; nawet gospodarki domowej prowadzić należycie nie mogą. Kupcy są tak leniwi, że nie chcą nauczyć się rachunków i są okrutnie oszukiwani przez cudzoziemców. Należy pozamykać sklepy takim niedołęgom. Ludzie tu wogóle są tak niedbali i nieprzedsiębiorczy, że nie chcą żadnych wysiłków dla własnego dobra. Trzeba gwałtem ich do tego zmuszać. Nawet brody i głowy mają wskutek lenistwa nieczesane. Są brudasami: monety chowają do ust, naczyń nie zmywają. Chłop-gospodarz, podając ci pełny kubek napoju, ma dwa palce w nim pogrążone. Jeśli kupcy rosyjscy wstąpią zagranicą do jakiego sklepu, to po ich wyjściu pozostaje w ciągu godziny zaduch nie do wytrzymania, wskutek czego inni nabywcy nie mogą wejść. W pełnych dymu chatach chłopi tracą wzrok". Nieraz cudzoziemcy nazywali Moskowitów „ochrzczonymi niedźwiedźmi". Krzyżanicz radzi Rosjanom naśladować Turków i Tatarów co do trzeźwości, sprawiedliwości, odwagi, nawet wstydliwości — do tego stopnia uderza go brak rzeźkości, szlachetnej dumy, zapału, poczucia osobistej i narodowej godności. „Historji nie znają i żadnych pożytecznych rozmów prowadzić nie umieją". „W niczem nie zachowują miary, drogą prostą nie kroczą, wciąż obierają ścieżki kręte lub drożyny nad przepaściami". Krytyka ta nieróżni się zbytnio od opinji innych cudzoziemców, a nawet Kotoszychina, emigranta, który w słynnem dziele, napisanem w Szwecji 1664 r. nazywa swych ziomków nie bojącymi się Boga, zarozumialcami i nieukami, wytyka im skłonność ku oszukiwaniu i okłamywaniu. Zachwyca się „błogosławioną wolnością" innych krajów.

Inny Rosjanin, książe Chworostinin (um. 1625 r.), był poprzednikiem tych, którym wpływy zachodnie zwichnęły psyche, zaostrzyły umysł, lecz znihilizowały uczucie. Na dworze Samozwańca zaprzyjaźnił się on z Polakami, rozczytywał się w książkach łacińskich, wpierw przejął się duchem katolickim, wkrótce jednak wpadł w skrajny i cyniczny racjonalizm, może nawet ateizm. Nie uznawał modlitw i zmartwychwstania, bluźnił świętym. Demonstracyjnie gardził prawosławną obrzędowością, chłopom zakazał bywać na nabożeństwach, postów nie przestrzegał. W r. 1622 całą wielką sobotę spędził na pijatyce, a w Niedzielę Wielkanocną upił się zrana, przytem nie był na Rezurekcji. Do obyczajów rosyjskich czuł nienawiść. Zesłany do klasztoru, po uzyskaniu przebaczenia i wolności, ponownie szerzył swoją barbarzyńską wolnomyślność. Pisał wiersze miarą polską o swej tęsknocie do obcych krajów, wyrażał pogardę do ziomków, którzy „obsiewają ziemię żytem, a żywią się kłamstwemmitem". „W Moskwie niema ludzi — sami durnie, nie mam z kim trzymać". Potępia cześć dla obrazów, cara nazywa despotą rosyjskim i nie chce tytułować go według zwyczaju. Zamierzał uciec do Polski, nawet

do Rzymu. Schwytany jednak i powtórnie osadzony w klasztorze, został złamany i wyrzekł się błędów.

Na powyższym przykładzie widzimy, że grunt dla rosyjskiego radykalizmu istniał o lat 150 przedtem, niż zakwitł na nim bujnie wolterjanizm. Owa rozwiązłość, cechująca Ks. Chw., szła często w parze z późniejszym radykalizmem. Najjaskrawszym przykładem tego jest bolszewizm.

W Sowdepji dopiero w r. 1928 zakazano ślubów jedno i dwudniowych. Niekrasow z goryczą mówi o rosyjskich „Wolterach i Rousseau którzy prali po pysku sługę za pomięty krawat." P. Żukowski.

Jeńcy polscy w państwie Moskiewskiem XVII w.

W Nr. 2 wydawanego w r. 1923 w Petersburgu pisma hist. „Russkoje Proszłoje" I. Hessen zamieścił rozprawę, której treść najbardziej poruszy polskie serce, bo mowa tam o losie jeńców w Rosji XVII w. Autor od dłuższego czasu pracuje nad tym tematem i wydobył z archiwów mnóstwo ciekawych danych, które są ważnym przyczynkiem do historji Polski. W w. XVII Moskwa już nie zdzierała skóry z żywych Litwinów i Lachów i nie kaleczyła ohydnie Tatarów, jak to czyniono w 1426 r. tem niemniej los jeńców był okropny. A były ich masy. Najścia hord moskiewskich na nasze ziemie kresowe mało czem różniły się od najazdu tatarskiego; były one taką samą wyprawą po jasyr. 1654 r. gnano do Moskwy nawet tę ludność ruską, która Moskwie dopomogała przeciw Polakom w pow. orszańskim i mohyl. Jeńców z żonami i dziećmi rozdawano „dworzanom i dzieciom bojarskim i wszelkim ludziom wojskowym i sprzedawać pozwolić" — czytamy w ukazie carskim z r. 1632. Więźniowie pracowali w kajdanach. W r. 1507 król polski pisze do Wasyla III, by łagodniej traktował jeńców: — „niechajby byli za storożeju dobroju twierdoju, a prosty, biez żeliez". Król ironicznie dodaje, że jeśli znakomity pan Bartoszewicz będzie trzymany w kajdanach, to przecie car przez to nie zniszczy wszystkich chrześcijan Polski. W r. 1526 car zaproponował rozejm na lat 6 z warunkiem, by z jeńców zdjąć kajdany i „ciężary", a trzymani być mają w choromach ze stróżami „a lichu nad nimi i chitrości nikotoraj nikak nie byti". Już na początku XVII w. wysyłano jeńców na Sybir, zmuszano tam do rolnictwa, służby państwowej lub walki z tubylcami. W 1617 r. do Tobolska wysłano 60 litewskich pachołków w naukę do chłopów. Musimy nadmienić, że ani ówczesne kancelarje moskiewskie, ani współcześni nam historycy rosyjscy nie zadawali sobie trudu sprecyzowania pojęcia „Litowiec" i używają tego terminu dla oznaczania wogóle ludności poza granicami zachod-

niemi Rosji. W r. 1635 Polacy i Niemcy posłani byli walczyć z Burjatami, pomimo że w 1634 zawarty był wieczny pokój. W r. 1637 niektórzy Polacy byli zabici w walkach z Kirgizami. Mądry polityk Ordyn Narczokin wymagał 1664 r. związku z Polską, twierdząc, że mnóstwo jeńców polskich pozostaje w służbie we wszystkich miejscowościach Rosji i Syberji. W razie zawarcia z Polską pokoju zostaną, bo są bardzo potrzebni, „gdyż rosyjscy ludzie są niedbali i nudzą się wskutek długiej służby". W 1655 szlachta szkłowska, kopyska i dubrowieńska z rodzinami, sługami i mieniem była wysłana do kraju kazańskiego „na wieczne życie", na służbę carską. W syberyjskich spisach urzędniczych była specjalna rubryka „Litwa".

Gorszym zapewne był los tych naszych rodaków, którzy zapełniali klasztory i więzienia „polskie" w Wiaźmie, Możajsku, Kazaniu. Mękę fizyczną Moskowici łączyli z torturowaniem duszy. Oto skarga wymowna polskiego więźnia z przed 269 laty: „Siedzę tu drugi rok (w Putywlu), bez opieki, umieram z głodu. Obecnie chciałbym się ochrzcić według obrzędu prawosławnego. Zlituj się nademną, Carze, każ mię przyjąć do wiary prawosławnej." Nie mogły złagodzić tych cierpień tradycyjne odwiedziny więzień przez cara w wielkim tygodniu, jak również z powodu przyjścia na świat syna. W r. 1655 car osobiście rozdał Polakom po rublu; w innych więzieniach w takiż sam sposób obdarzył 95 Polaków i „Czerkasów" — Rusinów.

Czy istniała wówczas opieka władz polskich i społeczeństwa nad nieszczęsnymi współbraćmi? I owszem, ale dorywcza i niedostateczna. W r. 1501 posłowie polscy mogli odwiedzić K. Ostrogskiego z towarzyszami, którzy mieszkali w domach bojarów. Również w r. 1563 poseł polski mógł się spotkać w Moskwie z jeńcami z Połocka — Dowojną, Glebowiczem i in., oznajmił im o królewskim podziękowaniu, wręczył listy od przyjaciół, prezenty i monety złote. Dowojna dał listy do króla i prosił posła oświadczyć mu, że „car na oczi do siebia puskajet, jesti i piti dawati każet". Wkrótce przybyło poselstwo dla pertraktacji pokojowych. Rzecz wzruszająca, że przybyły i dzieci („a k inym i małyje dietki priechali widieti otcow swoich", zaznacza z pewną tkliwością kronikarz ówczesny). Moskowici ze zwykłą przebiegłością użyli podstępu, by zmusić Polskę do szybszego zawarcia pokoju: zaczeli straszyć jeńców sprzedaniem do innych krajów, ponieważ król nie myśli o pokoju z Moskwą. Można sobie wyobrazić przerażenie nieszczęsnych i ich błagania o możność porozumienia się z przedstawicielami Rzeczypospolitej! Pozwolenia udzielono, ale pod warunkiem, że rozmowa będzie się toczyła po rosyjsku i wyłącznie o wykupie.

Takie są początki martyrologji naszej na równinach rosyjskich, pustych, zimnych, dzikich...

Jan Piwik.

Ze wspomnień kaukaskich.*)

Żołnierze Polacy. Niemcy koloniści.

Latem 1899 miał odprawić nabożeństwo kapelan wojskowy. Przyjeżdżał w tym celu raz do roku z Tyflisu. W polskich rodzinach wywoływało to niemałe poruszenie. Gdy się zbliżyłem do klubu oficerskiego, w którym urządzono prowizoryczny kościołek, ujrzałem kilkudziesięciu żołnierzy w białych letnich koszulach; stali przed gmachem, ponieważ wnętrze było zapełnione. Poraz pierwszy ujrzałem tylu Polaków. Niektórzy byli wzruszeni, smutni, widać stanęła im w duszy zjawa ziemi rodzinnej. Poczułem się cząstką tej gromady, która złączyła mię z daleką i nieznaną Polską. Żary zaczęły mię palić, oddech miałem przerywany. Zbliżyłem się do jednej kupki i zacząłem pytać, skąd pochodzą, czy dobrze im tu jest, czy umieją czytać.

Po nabożeństwie we trójkę poszliśmy do ogrodu miejskiego i za miasto, w góry. Najwięcej mi się podobał Stanisław Jarzyna z Garwolińskiego; okazał się pojętnym, umiał czytać, rozumiał niedolę narodu. Drugiego, prostaczka, pożerała nostalgja. Prawie co niedzielę urządzaliśmy z Jarzyną schadzki i ruszaliśmy w góry na kilka godzin. Przynosiłem mu zawsze gazety i książki, prosząc, by po przeczytaniu zachęcał i kolegów do lektury. Jeszcze na Syberji interesowała mię literatura ludowa, już tam ułożyłem sobie bibljoteczkę z książek ludowych rosyjskich i marzyłem o szerzeniu oświaty wśród ludu. Wnet sprowadziłem „Gazetę świąteczną" i prawie wszystkie książeczki ludowe, jakie Warszawa posiadała. Wpierw czytałem sam, nawet „O siarce" i „O nawożeniu roli", potem oddawałem Jarzynie, a za pośrednictwem jego wszystkim innym czytelnikom.

Podczas częstych rozmów z żołnierzem wszedłem w świat wsi polskiej, wsłuchałem się w żywy język ludowy. Rozmawialiśmy niemało o wojnie Anglji z Boerami. Przewidywaliśmy powstanie lub wojnę na ziemiach polskich; wówczas Jarzyna się srożył i mówił, że będzie psu i prochowniom nie przepuści. W marcu 1900 oznajmił mi, że puszczają go do domu i podał mi z miłem zażenowaniem brunatną, polerowaną starannie wykonaną szkatułkę. To był upominek od tych żołnierzy, którzy czytali moje druki. Wnet po przyjściu do domu wypisałem wewnątrz pudełka datę 31 marca; uważam je dotąd za najcenniejszy dar.

* * *

Poznaliśmy niezwykłego szewca Ormianina. Przyszedł do nas i mierzył nam stopy; gdy usłyszał polskie słowa, obejrzał nas uważnie z zadowoleniem i sam przemówił doskonałą polszczyzną z warszaw-

*) Patrz N. 1. str. 14; N. 4. str. 56.

ska. Opowiedział nam, że był w Warszawie w nauce szewckiej. Połączyła nas z tym człowiekiem nić sympatji. Zapewne staranniej wykonał mi obuwie. Długo przeżywałem ten wypadek. Imponował mi akcent Ormianina; dumny byłem, że polska kultura wykazuje tak daleko sięgające wpływy.

* * *

Codziennie piliśmy wina dowoli, gdyż butelka kosztowała 15 kopiejek. Za najlepsze, „gubernatorskie" płacono 40 kop. Przy głównej ulicy ujrzałem kiedyś za niskim płotem Ormianina, tańczącego na jednem miejscu na jakiemś podwyższeniu. Zajrzałem przez szparę i zobaczyłem ustawioną na rusztowaniu beczkę, w której wydeptywał winogrona ów tancerz w zakasanych spodniach. Sok przez otwory w dnie spływał do innej beczki, dolnej. „No — pomyślałem sobie — zapewne wszędzie wino wytłaczają w ten sposób. Nic się nie zmieniło koło Araratu od czasów Noego." Przez dłuższy czas nie mogłem pić, no... ale przecie wszyscy pili; mówiono, że wino poddają jakiemuś oczyszczeniu. To uspakajało wątpliwości.

* * *

Kontrast rażący z wioskami ormiańskiemi i tatarskiemi stanowiły kolonje niemieckie Ekatierinendorf i Elenendorf, odległe o 8—12 kilom. od Elizawietpola. Porządne solidne domy tworzyły regularne ulice z rynkiem i kościołem pośrodku. Bruki, czystość, dostatek, zadrzewienie; gospodarze świadomi swej siły, mocni, spokojni, zgodni. Nie udzielali się otoczeniu, trzymali się zdaleka od pogardzanych tubylców, nie szerzyli swych umiejętności. Krajowca, przyłapanego w ogrodzie na kradzieży owoców, zabijali jak psa i grzebali tuż pod płotem, który śmiał przeskoczyć; człek znikał i nikt nie wiedział, co się z nim stało, tylko ponura fama głosiła: „pewno niemcy jeszcze jednego..." Górował wśród osadników swą pomysłowością i bogactwem ród Forerów. Do wytłaczania wina sprowadzili maszynę za 10 tys. rubli; wina ich były sprzedawane na wszystkich stacjach kolei Syberyjskiej aż do Władywostoku i w całej Syberji. Piwnice na miejscu imponowały rozmiarami — można się było zabłąkać wśród długich korytarzy, zapełnionych tysiącami beczek Koloniści byli uprzywilejowani pod względem podatkowym i służby wojskowej, lecz żywili nieukrywaną pogardę nawet do Rosjan, podsycaną zapewne z Berlina. Gdy w łagodny dzień zimowy wracałem z uciążliwej 14-godzinnej wycieczki w góry, straszliwie znużony, głodny i dręczony pragnieniem, wstąpiłem do kolonji, by się posilić. Niemców było pełno na ławeczkach przy domostwach; była niedziela, używali wczasów. Żadna bestja nie ruszyła się, nawet słowa nie odrzekła na me grzeczne prośby o szklankę wody. To się nazywa „todtschweigen"!

Byłem zdumiony i przerażony ohydą tego twardego okrucieństwa. Podczas wojny światowej często przypominałem sobie ten spacer przez kolonję Elenendorf; miałem klucz do zrozumienia wszystkich bestjalności berlińskich.

* * *

W górach na letnisku miałem przykrą rozmowę z uczniakiem w moim wieku, którego ojciec był Polakiem urzędnikiem. Chłopak okazał się agresywnym Rosjaninem. Wnet po poznaniu się zapytał mnie, czy pójdę do powstania, jeśli wybuchnie. Odpowiedziałem, że powstanie jest niemożliwe, więc niema co o tem gadać, i że uważam szerzenie oświaty za rzecz najpilniejszą dla Polaka. Rozbestwiony huligan chciał widocznie mię sprowokować i rzucił: „A jabym poszedł przeciwko powstańcom". Spojrzałem na niego wymownie i odszedłem. Podczas naszej rozmowy ojczulek obiecującego młodziaka rozgrywał sobie partję wista, rozmawiał uprzejmie z gośćmi na balkonie i nie podejrzywał nawet, jaka tragiczna rozmowa toczy się o kilkanaście kroków od niego wśród drzew w mroku wieczornym! Iluż podobnych chłopców wyrosło w rodzinach polsko-rosyjskich i ile krwi i łez wytoczyli oni ze swej pół-macierzy Polski! Kto i kiedy to zliczy? Wiemy tylko, że prawie każdy Polak, wyjeżdżający zamłodu na studja lub w celu zarobku na wschód od linji Dniepru i Dźwiny siłą fatalną stawał się ojcem mieszanej rodziny, w której bezmyślnie, a czasem bezwstydnie, przyglądał się destrukcyjnej robocie swej żony lub jej otoczenia.

P. Ganżyński.

Jak nas niszczono i rabowano.

Na całym obszarze ziem Ukrainy po prawej stronie Dniepru większa własność ziemska w rękach polaków w r. 1912 liczyła 2,2 mil. dziesięcin czyli 2,3 mil. hekt., co stanowi 48,5 %. Większych właścicieli ziem. polaków było 2,124 czyli 45,8 %. Polska średnia własność obejmowała 67,6 tys. hekt. czyli 26,6% w posiadaniu 1,760 właścicieli (22,7%). Mniejszych właścicieli ziemskich Polaków było 2,172 (14,2%). Posiadali oni 29.000 hekt. (15,1%). Ogółem 6056 Polaków właścicieli, przeszło 2 i pół milj ha. W r. 1912 wartość całej własności nieruchomej polskiej na Rusi (Ukrainie) wynosiła około 650 mil. rb. czyli $3^1/_4$ miljarda zł. Polska produkcja roczna dawała tam 100 mil. rb. = $^1/_2$ miljarda zł. $^7/_8$ tych skarbów zostało w Bolszewji. Wartość produkcji polskiej na ziemiach lit. i białor., należących do Bolszewji, wynosiła 90 mil. rb. — według obliczeń Z. Pietkiewicza. Niemal wszystkie dwory, ogniska i placówki przemysłu, handlu i kultury zostały zniszczone w l. 1917—20. Parki i ogrody owocowe przeważnie wycięto, w pałacach urządzano obory i stajnie, ze starych ksiąg układano przejścia przez ulice wiejskie: zwierciadła rąbano na kawałki, by każda dziewczyna miała upominek. Maszyny rolnicze, których użytku nie znano, były rozbierane, części ich zabierali gospodarze. W Żytomierzu znaczną część biblioteki Seminarjum Katol., składającej się z 16.000 tomów, bolszewiccy żołnierze spalili w piecach, gdy gmach był zamieniony na koszary w r. 1919.

Pogrom Polaków na Ukrainie rozpoczęli Petlurowcy XI. 1918, Bolszewicy niszczyli i mordowali 1919—21. Młode żydowstwo pałało nienasyconą nienawiścią do Harcerzy,Sokołów, wogóle do polskiej inteligencji, zwłaszcza do ziemian, zgodnie ze wskazówkami Lenina. We wszystkich miasteczkach pracowały czrezwyczajki. — W Żytomierzu rzeźnię ludzką urządzono w 1919 r. w gmachu szkoły miejskiej obok katedry prawosławnej. Po wycofaniu się bolszewików przed Ukraińcami XI. 1919, znaleziono na podwórzu szkolnem w 13 dołach około 120 trupów. Obok popów, zamożniejszych chłopów i patrjotów ros. było tam sporo studentów polskich. Wszyscy byli nadzy; kat zdzierał ubranie dla siebie i strzelał w głowę z tyłu. W piwnicy oglądano kupy mózgów ludzkich, które wypadły z roztrzaskanych czaszek. Najwięcej łupu i ofiar mieli czerwoni w Kijowie. Po Warszawie to było chyba najkulturalniejsze w Rosji środowisko polskie. Wśród 40.000 Polaków było kilka tysięcy zamożnych i inteligentnych, utrzymujących 3 teatry, Wyższą Szkołę, 2 gimnazja, kilkanaście szkół miejskich, 2 dzienniki i kilka tygodn. i mies. Istniały związki polskich adwokatów i lekarzy. Wszystko to uległo pogromowi. Obecnie pozostaje w Kijowie 5000 Polaków bez znaczenia. Straszny jest los młodzieży polskiej. Chłopcy stają się łupem Komsomoła i Czerwonej Armji. Gorszym jeszcze jest los dziewczat, pozostałych w nierównie większej ilości niż chłopcy, którzy masami przekradali się do Polski 1918—22. Wobec braku polskiego towarzystwa męskiego zmuszone są nasze rodaczki wychodzić za mąż za bolszewików, lub wskutek nędzy i demoralizacji, staczają się na dno hańby. Duchowieństwo niszczone i więzione nie może działać skutecznie. IX. 1918 czekiści porwali biskupa Łucko-Żytom. Dubowskiego i sufragana Godlewskiego i prowadzili ulicami Żytomierza do szkoły czerwonych oficerów, gdzie obaj pasterze mieli zająć się myciem ustępów. Jednak tłumy ludności rozbiły orszak, wyzwoliły ofiary, a bolszewicy zaniechali znęcania się; zadowolnili się obrabowaniem pałacu biskupiego i urządzeniem w nim siedliska Rady Rewolucyjnej. Biskupi ratowali się ucieczką do Polski. Pogrom Polaków i polskości na Ukrainie 1917—21 był bardziej straszliwym, niż krwawe bakchanalje kozaków Chmielnickiego 1648—51. Trudno przewidzieć, czy odrodzą się na tej ziemi burzliwej polskie wpływy i polskie ogniska. P.Ż.

Z sali odczytowej.

Słowa ruskie w języku polskim.

Słowa, zapożyczone z języków obcych, są przebogatym materjałem, świadczącym o stosunkach i wpływach kulturalnych między narodami. Znakomity językoznawca A. Brückner wydał przed 25 laty bardzo ciekawą i przystępnie napisaną książeczkę „Cywilizacja a język", w której analizuje słowa polskie obcego pochodzenia; wykazuje przyczyny tych zapożyczeń. Obecnie na schyłku pracowitego żywota Brückner wydał „Słownik etymologiczny jęz. pol.", w którym objaśnia m. in. tysiące słów zapożyczonych. Prof. Uniw. Pozn. E. Klich zajął się szczegółowo temi słowami, które Brückner wywodzi z jęz. białor., małoruskiego lub rosyjskiego, nazywając je wogóle ruskiemi. Stanowią one w liczbie 374 zaledwie 1,2 proc. słów naszego języka, podczas gdy od Niemców mamy przeszło 1300 czyli 5,3 o treści bogatszej. Przenikanie wyrazów ruskich rozpoczyna się w w. XV, np. bojarzyn, siabr — razem było ich tylko 14. W w. XVI ilość ta sięga 64, powiększa się bardzo znacznie w w. XVII. W w. XVIII przypływ ten maleje. W w. XIX i XX Kongresówka i Kresy Wschodnie doznają znacznej inwazji języka urzędowego i literackiego rosyjskiego, podczas gdy w wiekach poprzednich odbywało się przenikanie do polszczyzny, pierwiastków białoruskich i małoruskich. Za pośrednictwem tych środowisk otrzymaliś-

my większość słów tatarskich i tureckich, np. czur, kańczug, knut i in., oraz znaczną część rosyjskich w w. XV—XVIII, skoro dotychczas zam. Dołgoruki wymawiamy to wielkorosyjskie nazwisko jako biało- czy małoruskie „Dołhoruki". P. Klich podniósł wielką zasługę Brücknera, który zebrał dwa razy więcej słów ruskich niż wielki słownik etym. słowiański, wydany przez Niemców, wykazał jednak ogromną dowolność i chaotyczność terminologji, pomieszanie stałe „litewski" i „białoruski"; ogólnikowe nieraz wskazówki, quasi objaśnienia, które nikogo niczego nie nauczą.

W dyskusji prof. Ułaszyn nazwał wiele objaśnień i wywodów Brücknera bałamutnemi; zaznaczył, że podawanie słów bez kontekstu, wyrwanych nie wiadomo skąd, czyni pracę autora słownika często bezużyteczną, zwłaszcza, że on prawie nigdy nie podaje źródeł, więc uniemożliwia skontrolowanie swych twierdzeń. Prof. Dobrzycki zaznaczył, że tylko słownik chronologiczny, zawierający daty ukazania się tych czy owych wyrazów w utworach literackich, może przynieść istotny pożytek nauce. Słownik Lindego jest całkiem przestarzały.

Kronika.

Łuk cesarza Teodozjusza. W miejscowości, gdzie się odbywały wyścigi w Konstantynopolu, dokonane zostały przez wyprawę archeologiczną Akademji Brytyjskiej doniosłe prace wykopaliskowe. Na „hippodromie" tym między pałacem cesarzy a świątynią św. Zofji znaleziono olbrzymią głowę bogini greckiej z marmuru pentelikońskiego, prawdopodobnie dzieło V w. przed Chr. Odkopano również zwaliska olbrzymiego łuku triumfalnego ces. Teodozjusza. Stały na nim posągi Honorjusza i Arkadjusza. Łuk ten należał do największych zabytków Carogrodu i uległ zniszczeniu podczas trzęsienia ziemi w r. 567. Szerokość jego wynosiła 24 stóp; oparty był o 4 olbrzymie kolumny, mające 4 i pół stopy w średnicy. Znaleziono piękne płaskorzeźby, które zdobiły tę budowlę i były wykonane w Koryncie. Zniszczony zabytek ma być odbudowany w całości. Będzie obok św. Zofji największą osobliwością Konstantynopola.

Wykopaliska we Włoszech. Między Bolonją a dawnym portem Etrusków Spina wykopano olbrzymią ilość waz, różnych innych naczyń oraz narzędzi gospodarstwa domowego. Znaleziono również 460 grobów etruskich, przykrytych ciężkiemi płytami. Zbadano 239 i znaleziono w 90 popiół spalonych zwłok, w reszcie grobowców — szkielety.

W Konstantynopolu odbyła się wystawa klejnotów, które stanowiły własność sułtanów. Zwracają uwagę widzów przedewszystkiem olbrzymie figury woskowe 24 władców ottomańskich, którzy panowali od 1453 do 1839. Wszyscy oni stoją w strojach padyszachów, lśniąc od klejnotów. Na czele ich widzimy Mahometa II (1451—1481), za panowania którego krew płynęła jak woda. On to zbudował pałac Topkopu-Seraï, w którym umieszczono te eksponaty. Obok niego Bajazet II ze sztyletem o rękojeści z jednego olbrzymiego szmaragda. Dalej Selim I, pogromca Kurdów i Persów, zdobywca kluczy od Mekki. Z wyprawy na Indje przywiózł on jako łup tron jednego z tamtejszych monarchów. Ten tron złoty, mnóstwem szmaragdów, rubinów i pereł ozdobiony, umieszczono obok zdobywcy. Na tronie siedziano po turecku z podwiniętemi nogami. Osobliwością zbiorów jest kolebka, w której w ciągu czterech stuleci kołysano przyszłych sultanów. Tuż złoty ze szmaragdami tron, używany podczas uroczystości w święto Bajramu. Pozatem wystawiono mnóstwo drogich kamieni, artystycznych tabakierek, wspaniałych orderów, lśniących djadem, bezcennych niezmiernie rzadkich waz; następnie szeregi bajecznych zwierciadeł, wach-

tarzy, karafek kryształowych, lasek ze złotemi ozdobami, wreszcie porcelana, kunsztowne zegary i ogromną ilość wszelkich drobnostek, zdobiących niegdyś pałace nad Bosforem. Zbiory te mają być sprzedane celem wzmocnienia podkładu złota w tureckim banku państwowym.

Muzeum im. B. Franklina.

W Stanach Zjedn. odbywa się zbiórka na budowę muzeum im. Benjamina Franklina, który wynalazł piorunochron („fulmen eripuit coelis“ — wydarł niebiosom pioruny), wprowadził do Europy modę na czarny surdut, który wyparł barwne haftowane fraki francuskie. Franklin był pomocnikiem Waszyngtona w wojnie o wyzwolenie z pod władzy Anglji, urabiając w Europie opinję przychylną dla Amerykanów. Projektowane muzeum ma być całkiem podobne do rzymskiego Panteonu i kosztować będzie 7 mil. dolarów. Mieścić się w nim bdęzie biblioteka z 250.000 tomów, muzea nauk fizycznych i matematycznych oraz stała wystawa sztuki graficznej. Zebrano już przeszło 3 mil. dolarów.

Katedra kijowska.

W Katedrze św. Zofji w Kijowie, zbudowanej przez budowniczych bizantyjskich za ks. Jarosława Mądrego (1025—1054), dokonywa się restaurowanie malowideł ściennych XI w., wyobrażających przedstawienia akrobatyczne i walki ze zwierzętami na dworze cesarzy bizantyńskich. W pracy tej biorą udział członkowie Kijowskiego Instytutu Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesora Petersburskiej Akademji Szt. Pięknych.

2000 letnia rocznica Karkassony.

Europa Zachodnia lubi olbrzymie inscenizacje historyczne. W lipcu 1928 r. we Francji odbyły się wielkie uroczystości w m. Carcassone z powodu 2000 letniej rocznicy istnienia tego miasta. Mieszkańcy przywdzieli stroje średniowieczne, ulice przyozdobiono dawnymi sztandarami, mury malownicze w nocy przepysznie iluminowano tysiącami świateł. Najefektowniejszym momentem tych uroczystości, które trwały 15 dni, był świetny turniej XIV w. odtworzony z największą ścisłością w obecności Prezydenta Doumergue'a. Widowisko się odbyło na tle wspaniałych murów średniow. fortecy: rozpoczął je pochód 300 szlachetnych pań i rycerzy, za którymi kroczyli dwaj zapaśnicy-rycerze, czarny i biały, każdy ze świtą z 30 rycerzy na koniach. Następnie zjawiła się „królowa“ ze świtą. Tron dla niej ustawiony był na boisku pod trybuną Prezydenta. Rozpoczęły się gonitwy i walki rycerzy, wśród których najciekawszem było zmierzenie się czarnego i białego na szpady i kopje. Zwycięsca ukląkł przed królową i otrzymał od niej nagrodę.

W ten sposób narody kulturalne wywołują wizje przeszłości, pozostawiające niezatarte wrażenia w duszach jej czcicieli.

Rozmaitości.

Najbogatsi ludzie w dziejach ludzkości.

Historycy greccy Diodor i Herodot opowiadają o skarbach faraona Ramzesa III, które oszacowują na 400.000 talentów czyli 500 mil. dolarów. Ponieważ siła nabywcza złota przewyższała wówczas dwudziestokrotnie obecną, przeto majątek władcy egipskiego wynosił 10 miljardów dolarów i był umieszczony w specjalnie zbudowanym gwachu, w którym nieuczciwy budowniczy pozostawił ukryte wejście tajemne, umożliwiając wykradzenie skarbów. Przed śmiercią swą wtajemniczył swych synów, którzy wynieśli znaczną część kosztowności i zostali pierwszymi bogaczami w Egipcie —

Drugi bogacz starożytności Krezus, król Lidji, przed wojną z Persami posłał w darze wyroczni Delfickiej bryły złota, drogie kamienie, kość słoniową, wyroby srebrne w takiej ilości, że pewien historyk ocenia wartość tego skarbu na 80 mil. dol. Współcześni twierdzili, że wdzięczny za pomyślną przepowiednię Krezus oddał wyroczni 1/10 swych bogactw, które w takim razie sięgały 8 miljardów dolarów.

Dochody roczne Salomona obliczane są na 20 mil. dol., co nie przewyższa zarobków Rockfellera. Sardanopal, Neron, Lukullus, królowe Kleopatra i Sabbah, których zbytek był feeryczny, zajęliby obecnie piąte, może dziesiąte miejsce wśród współczesnych potentatów finansowych Europy i Ameryki. W ciągu lat przeszło tysiąca — od w. III do XIV. ludzkość ubożała, olbrzymie wartości zginęły podczas wojen i epidemji. Dopiero z końcem wieków średnich uregulowano życie ekonomiczne: handel międzynarodowy w Eur. Zachodniej umożliwiał nagromadzenie bogactw. W XIV w. Anglik Pool zostawił mienie wartości 5 mil. dol., a Wettington — wartości 1 mil. dol. Najbogatszymi ludźmi XV i XVI w. byli Medyceusze we Florencji i Fuggerowie w Augsburgu. Przed wojną 1914—18 żydzi Rotszyldowie posiadali 2 miljardy dolarów. Obecnie najbogatszym jest Henryk Ford, pierwszy w dziejach biljoner. Majątek jego w 1928 roku przewyższał tysiąc miljardów dolarów, a dochód roczny wynosi kilka miljardów. Należałoby teraz mówić „bogaty jak Ford" — a nie jak dotąd mówiono: „bogaty jak Krezus". Co do przeliczenia na współczesną walutę bogactw starożytnych, trzeba zawsze pamiętać, że jest ono próbą, której wyniki nie mogą być dokładnie sprawdzone.

Dzieje telefonu.

Jak młodą jest współczesna cywilizacja, lecz zarazem jak szybkim jest postęp, dobitnie wykazują dzieje telefonu. Ten wynalazek Anglika Aleksandra Grahama Bella zastosowany był najpierw w Niemczech, gdzie Filip Reis udoskonalił pomysł Bella koło r. 1861, lecz nikogo poważnie zainteresować nie zdołał. Pierwszy telefon założono w Berlinie dopiero 12. I. 1881 r. W ciągu pierwszych 3 miesięcy było zaledwie 8 abonentów, w ciągu roku przybyło jeszcze 40. Berlińczycy traktowali wynalazek jako pomysł złodziejski lub niedorzecznie fantastyczny. Poważny rozwój datuje się dopiero w XX w. Obecnie Berlin posiada 450 tys. aparatów. Prawie każda wieś w Niemczech jest połączona telefonicznie z całym krajem. Ogólna ilość abonentów przewyższa 2.800.000.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ Jedną z plag ludzkości jest tytoń. Dym zatruwa dzieci w mieszkaniach palących, wchłaniają go dorośli koledzy palących w wielu miejscach publicznych, biurach, urzędach, pokojach wypoczynkowych, poczekalniach i restauracjach. Ta plaga jest stosunkowo świeżej daty, lecz szerzy się z niesłychaną szybkością. Ani Grecy, ani Rzymianie nie znali tytoniu. Hiszpanie nauczyli się tego nałogu od Indjan i rozpowszechnili po Europie w w. XVI. W Rosji za cara Aleksego 1645—76 obcinano nosy za palenie tytoniu, ponieważ palący miał skazić w sobie oblicze i podobieństwo boskie i przybrać wygląd szatana, ziejącego dymem i ogniem. Jednak już Piotr Wielki, syn Aleksego, stał się namiętnym palaczem, na balach puszczał w nos swym gościom olbrzymie kłęby dymu, nie rozstawał się z fajką. Obecnie w Rosji jest największy procent dzieci, zatruwających się nikotyną, która niszczy system nerwowy, pamięć, psuje drogi oddechowe. Rządy ciągną olbrzymie zyski z monopolu tytuniowego. W r. 1928 we Francji sprzedano wyrobów tytuniowych za 4 miljardy franków, a dochód monopolowy przewyższa ośmkrotnie dochód z 1914 r. Postęp!